

KATARZYNA KOMAR

# Konwalia



KATARZYNA KOMAR

# Konwalia

© Copyright by Katarzyna Komar 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl.

Opracowanie graficzne:

Jerzy Komar

*Konwalia*

Katarzyna Komar

Wydanie I

Lirien siedziała skulona w szałasie, z kolanami podciągniętymi pod brodę, smętnie wpatrując się w dymiące węgle dawno już wygasłego ogniska. Dach przeciekał; zimne strużki deszczu przesiąkały do wnętrza. Świat wokół tonął w dżdżystej szarości. Cały las umilkł, a w ciszy brzmiał jedynie monotonny szmer; to wzrastał, to cichł, lecz wciąż trwał.

Było ciemno. Nie, nie tylko dlatego, że w zbitej gęstwinie świerków cień panował niepodzielnie nawet podczas słonecznych dni. Nie tylko dlatego, że groźne ołowiane niebo zwieszało się nisko nad lasem. Zbliżały się godziny wieczoru; sierpniowe dni nieubłaganie umykały coraz szybciej. Niecierpliwy zmierzch dni schyłku lata coraz wcześniej spychał słońce za horyzont, zakochany w bladej jasności księżyca.

Tej nocy nie będzie snu, pomyślała. Nie, nie przeszkadzał jej szept spływającej z chmur wody. Słuchała tej melodii od lat; znała tę pieśń i kochała, jak wszystko, co ją otaczało. Zbudowany naprędce szałas nie stanowił należytej ochrony przed deszczem. Lirien wiedziała, że spóźniła się z budową. Zbyt długo wędrowała beztrosko pośród drzew, śpiewając i ciesząc się dniem.

Nie, nie to wszystko spędzało jej sen z powiek. Już dawno nawykła do twardego, tułaczego życia. To nieznany, przenikający serce niepokój, wierny towarzysz przedjesiennych wieczorów. Wydawało jej się, że zna źródło owego niepokoju. Więc jednak...

Westchnęła, odpędzając natrętne a niemiłe myśli. Gdzieś daleko, w ciemności lasu, odezwało się przeciągłe wilcze wycie. Lirien uśmiechnęła się. Wstała, zrzucając z pleców wilgotny koc.

Nadszedł czas.

\* \* \*

Niebo na wschodzie zaczynało szarzeć, błony w oknach modrzewiowego dworu pojaśniały. Spoczywająca na szerokim łożu dziewczynka poruszyła się przez sen, wtulając zaróżowiony snem policzek w okrywającą ją kołdrę z króliczych skórek. Pod jej drobnym ciałem zachręściły podłużnie żyłkowane listki i kruche łądyżki, westchnęły słodkim zapachem kwiaty o drobnych, białych kielichach. Dziewczynka rzuciła się gwałtownie na łożu, krzyknęła z cicha i usiadła. Serce jej biło nierówno, jasne włosy zlepione były potem.

Och, więc to tylko sen, odetchnęła z ulgą, błędząc palcami po płótnie siennika, które jeszcze przed chwilą zdawało się być zasłane świeżo zerwanym kwieciem.

Dziewczynka wysunęła się spod skór, drżąc jeszcze na całym ciele, i klaszcząc bosymi stopami o białe podłogi, pobiegła do izby matki.

\* \* \*

Lirien wyszła przed szalas. Las po nocnym deszczu parował; w gęstwinie świerków snuła się siwa mgła. Wysoko w gałęziach rozbrzmiewał zwykły ptasi gwar. Między drzewami pasł się rosły skarogniady wałach, skubiąc delikatnie wargami nasiąkniętą wodą mchy. Starte podkowy głucho uderzały o świerkowe korzenie.

Pod nawisami najeżonych zielenią gałęzi przemykały chyłkiem dwa szare cienie. Wałach chrapnął nieufnie i zastrzygł uszami, kiedy wilki z radosnym skomleniem przypadły do nóg Lirien.

\* \* \*

Ciężkie drzwi sypialnej komnatki uchyliły się lekko. W półmroku zaznaczały się niewyraźnie zarysy sprzętów; szyte złotem opony okrywające ściany wydawały się matowe. Dziewczynka wślizgnęła się do izby. Owionął ją ledwie wyczuwalny zapach konwalii.

Zbliżyła się do łoża matki. Kołdra leżała na podłodze obok posłania. Na powleczonej cienkim płótnem poduszce spoczywała głowa kobiety. Jej twarz była blada, w cieniu komnatki szklily się szeroko otwarte, przerażająco nieruchome, puste oczy o ogromnych źrenicach. Dziewczynka nieśmiało dotknęła policzka matki.

Był zimny.

Lodowaty dreszcz przebiegł drobne ciało dziecka. Gdzieś daleko, po drugiej stronie sieni dworu, rozległ się przeraźliwy krzyk.

Ogarnięta przerażeniem dziewczynka wybiegła z izby. Jedno tylko było miejsce, gdzie mogła się schronić przed swoim strachem.

\* \* \*

Świsnęła strzała. Zając przeokoziółkował kilka kroków, padł na mchy i znieruchomiał. Wilki nie wytrzymały. Skoczyły naprzód, lecz ostry gwizd kazał im przywarować na ziemi.

Usłuchały niechętnie, oglądając się na swą panią i wywieszając czerwone języki.

Lirien, z łukiem w ręku, podeszła do martwego zająca.